

A. PILIPIUK

—
CZARNA
GÓRA
—



fabryka słów®
WYDAWNICTWO

[RECENZJA] "Czarna Góra" Andrzej Pilipiuk

nimfa bagienna

Czas relaksu

Dwie, może trzy minuty temu skończyłam recenzję najnowszego zbioru opowiadań Andrzeja Pilipiuka „Czarna Góra”. Przeczytałam to co napisałam po czym szybciotko, zdecydowanym ruchem nacisnęłam CTRL-A i Delete. Skąd taka desperacka decyzja? Otóż wystarczyło tylko pobieżnie spojrzeć na tekst, by zauważyć, że jest to niemal dokładna kopia tego, co napisałam nieco ponad rok temu, dzieląc się swymi [wrażeniami](#) na temat poprzedniego zbiorku autora „Przyjaciel człowieka”. Powiem szczerze, zupełnie nieświadomie wyszedł mi niemalże autoplagiat. Dlaczego?

Cóż, trudno się oprzeć wrażeniu, że „Czarna Góra” powtarza wszystkie wady i zalety „Przyjaciela człowieka”. Co ciekawe, gdy pisałam o „Przyjacielu...” podkreślałam jego podobieństwo do „Złego lasu”. Widocznie autor wypracował sobie pewien szablon, który, przynajmniej w jego mniemaniu, dobrze się sprawdza. Na czym polegają owe podobieństwa?

Po pierwsze, technikalnia. Formalnie mówimy o zbiorze opowiadań, choć ja skłaniałabym się bardziej ku określeniu mikropowieść. Najwyraźniej Pilipuk odszedł od znanych z czasów opowiadań jakubowych bardzo krótkich, zwięzłych form, na rzecz tekstów rozbudowanych, pełnych ciekawostek i dygresji. W sposób oczywisty spowalnia to tempo akcji, momentami aż za bardzo. To już nie ten Pilipiuk, który na prawo i lewo szastał pomysłami. Dziś traktuje je z większym szacunkiem, oszczędnie. To, co kiedyś stałoby się podstawą kilkustronicowego opowiadania, dziś musi podźwignąć kilkudziesięciostronicowy tekst. Z jednej strony to dobrze, bo stary sposób narracji bliższy był opowiadaniu dowcipów niż literaturze, z drugiej strony troszkę szkoda, bo gdzieś po drodze zgubiła się lekkość pióra i nonszalancja autora. To tyle, jeśli chodzi o „po pierwsze”.

Po drugie, myśl przewodnia zbioru, a właściwie jej brak. W posłowie do znakomitej „Podróży zimowej” Jaime Cabré powtarza za innym wielkim mistrzem pióra – samym Umberto Eco – że zbiór opowiadań składa się na równi z tekstów w nim zamieszczonych jak i tych, które zostały odrzucone. Staranny dobór sprawia, że książka staje się całością, a nie przypadkową zbieraniną. Pilipuk widocznie nie podziela tej opinii, bo w „Czarnej Górze” mamy dość przypadkową mieszankę historii, których praktycznie nie łączy nic. Na pięć tekstów mamy dwa opowiadania przygodowe praktycznie bez fantastyki, dwa opowiadania ze śladową ilością (niby coś fantastycznego w nich jest, ale usunięcie tego elementu nic by zasadniczo nie zmieniło) i jedno opowiadania stricte fantastyczne. Historie osadzone są w różnych czasach, różnych miejscach, mają różnych bohaterów (choć tu muszę nadmienić, że wszystkie główne postacie znamy z poprzednich utworów autora). Mimo najszczerzej chęci nie potrafię znaleźć żadnej myśli przewodniej. Rodzi się podejrzenie (graniczące z pewnością), że autor wydłubał to, co akurat miał, i dość bezrefleksyjnie skleił w jedną książkę.

Ponarzekałam nieco, więc teraz dla odmiany, kilka słów o zaletach omawianej pozycji.

Na plus najnowszego zbioru należy z pewnością zaliczyć kompozycję poszczególnych opowiadań. O ile w „Przyjacielu człowieka” miałam wrażenie, że historie były dość brutalnie przerywane w zupełnie losowych miejscach, o tyle w „Czarnej Górze” teksty są znacznie bardziej dopracowane – historie domknięto tak, że nie ma wątpliwości, do czego autor dążył. Każda opowieść ma początek, rozwinięcie i wyrazisty koniec. Czytelnik z pewnością nie poczuje się oszukany.

Także stylistycznie książka oceniana w swojej kategorii – lekka literatura rozrywkowa – broni się

dobrze. Język jest poprawny, gładki, bez większych zgrzytów. Oczywiście nie należy się oszukiwać. Język Pilipiuka nie należy do tego rodzaju, gdzie zachwycamy się bogactwem leksykalnym i finezją zdań siedmiokrotnie podrzędnie złożonych, ale przecież nie tego od autora oczekujemy.

I tu przechodzimy do sedna. Na prozie Pilipiuka często wiesz się psy. Ba! W dobrym tonie jest ponarzekać, że to głupie, płytkie i w ogóle nie nadaje się do czytania. Myślę, że w utyskiwaniach tych sporo jest snobizmu. Narzekacze pragną podkreślić swoją wyższość intelektualną. Tymczasem ogromne nakłady kolejnych książek Wielkiego Grafomana wyraźnie mówią, jak wielkie jest zapotrzebowanie na tego typu literaturę. Wynika ono z prostej, lecz bardzo istotnej potrzeby każdego człowieka – potrzeby odpoczynku. Gdy po całym dniu spędzonym przy pracy czy nauce, złachani do granic możliwości, łapiemy pół godziny wolnego czasu, raczej nie mamy ochoty ani siły na wgrzyzanie się w zawilosci Wielkiej Literatury, takiej pisanej dużymi literami. Zdecydowanie wolimy obejrzeć ulubiony serial z superbohaterem, wyjątkowo krwawy horror albo poczytać książkę wciągającą, choć niezmuszającą naszych szarych komórek do nadmiernego wysiłku. Odpoczynek jest równie ważny jak inne, poważniejsze aspekty naszego życia, a Andrzej Pilipiuk go nam zapewnia.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics